



Krąg Biblijny nr 23

w "Szkole Słowa Bożego" - gazetka dla
każdego! SP i LO im. św. Jana Pawła II
Siostr Prezentek w Rzeszowie

IV Niedziela zwykła 2 II 2025

Jezus odrzucony Łk 4,21-30

(21) Począł więc mówić do nich: Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli.
(22) A wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: Czy nie jest to syn Józefa? (23) Wtedy rzekł do nich: Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum. (24) I dodał: Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. (25) Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; (26) a Eliasza do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. (27) I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman. (28) Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. (29) Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. (30) On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.



Klucz do Ewangelii św. Łukasza

– kard. Grzegorz Ryś, wyd. M – Kraków
2023

W Nazarecie w czasach Jezusa mieszkało może kilkadziesiąt rodzin. Wszyscy się świetnie znali. Większość z nich była ze sobą spokrewniona.

I gdy Jezus przychodzi do swoich i pierwszy raz próbuje im cokolwiek powiedzieć – zostaje odrzucony. Dlaczego?

Tak naprawdę dlatego, że ludziom, którzy Go słuchają, wydaje się, że wszystko o Nim wiedzą.

Ponieważ między nimi wyrósł, znają Jego rodzinę, znają Jego dom, wiedzą, czym się zajmuje, wiedzą wszystko o Maryi, o Józefie, o kuzynach; wydaje się im, że doskonale Go znają.

Pamiętam, kiedyś byłem zaproszony na spotkanie młodzieży w południowej Francji.

Poproszono mnie wtedy o konferencję na temat: „Co robić, kiedy Bóg wydaje się daleki, kiedy wydaje się obcy?”.

Czytałem wówczas tę Ewangelię i powiedziałem im całą konferencję o tym, że gdy Bóg wydaje się daleki, to nie stanowi żadnego problemu.

O wiele większy problem pojawia się wtedy, kiedy Bóg wydaje się bliski; kiedy się ludziom wydaje, że o Bogu wszystko wiedzą; kiedy z imienia należą do Niego, są Jezusowi i tak ich wszyscy postrzegają.

Przez pewien czas byłem rektorem seminarium.

Seminarium to taki dom, gdzie Pan Jezus mieszka na parterze, a wszyscy inni mieszkają na pierwszym, drugim, trzecim piętrze, ale to jeszcze nikogo nie czyni wierzącym.

Możesz z Jezusem mieszkać pod jednym dachem, możesz być krewnym Jezusa (**kto przyjdzie do Komunii, będzie miał Krew Jezusa w swoich żyłach**), ale to nie czyni cię wierzącym.

Jezus został odrzucony przez swoich. Nie to, żeby Go nie słuchali: jak długo do nich mówił, byli zdumieni, że tak ładnie mówi. Jego słowa były pełne wdzięku, a dosłownie – jak napisał Łukasz po grecku – były pełne łaski.

Tu nie chodzi jedynie o to, że Jezus mówił pięknie, tylko o to, że oni, słuchając Go, mieli poczucie jakiejś mocy, która była ukryta w Jego słowie.

Ta moc była pełna miłości, ale – jak widzimy – oni znaleźli w sobie siłę, żeby się temu słowu oprzeć.

Z nami też tak bywa.

Przyjęcie Chrystusa nie polega na zachwycie Jego mową, tylko na tym, że On może wśród nas działać.

Tymczasem okazało się, że Pan Jezus w swoim domu, w swoim mieście nie może dokonać żadnego cudu, nie może z tymi ludźmi niczego dokonać.

Słuchają i nawet im się podoba, ale nie oznacza to jeszcze, że się poddadzą Jego słowu, by ich przemieniało.

Może widzą mądrość Jezusa, ale **nie doświadczają Jego mocy, łaski i miłości, które odmieniają człowieka.**

Nie chodzi więc o to, ile wiecie o Jezusie, tylko o to, co z ową wiedzą zrobicie: czy staliście się innymi ludźmi, czy może jest tak, że Pan Jezus przez wiele, wiele lat mówi wam, ale summa summarum na końcu okazuje się bezsilny i może się tylko dziwić?

Tak to przedstawiają św. Marek i św. Mateusz, również opisujący to wydarzenie.

Piszą, że Jezus, patrząc na swoich bliskich w Nazarecie, na swoich ziomków, wśród których wyrósł, i widząc, jak to słowo niczego w nich nie dokonuje, tylko się dziwił. Dziwił się i był bezsilny.

W jakiejś mierze to się odnosi do każdej nauki, nie tylko do nauczania religii.

Dotyczy to wszystkiego: nauki matematyki i fizyki, języka polskiego i historii, biologii, geografii i jakiegokolwiek innej dziedziny.

Pytanie, ile z tego wiecie, jest ważne, ale najważniejsze jest: „Co to z wami robi?”.

- Czy po tych wszystkich latach zdobywania danej wiedzy jesteście innymi ludźmi?
- Poddaliście się takiej mocy, która jest ukryta w samej prawdzie?

Prawda ma w sobie ukrytą siłę, prawda przekonuje własną siłą i mocą. Prawdy nie potrzeba potwierdzać kijem, pasem, nie potrzeba nikogo łać, żeby się uczył.

Prawda ma w sobie siłę przyciągania, jest fascynująca, pociąga. Prawda cię do czegoś uruchamia i zmienia.

- Doświadczyliście tego?

- Macie w sobie taką radość, że prawda może każdego z was uczynić innym człowiekiem?
- Pokochaliście prawdę?

Jeśli jej nie pokochacie, to jej nie poznacie. Może nauczyliście się wielu rzeczy szczegółowych, ale jeszcze nie poznaliście prawdy.

Jezus przemawia do nas z wielką miłością. Nie chce nikogo przetrącić, ale przychodzi do nas ze słowem przestrogi, z wezwaniem do uważności.

Dzisiaj mówi nam wszystkim, którzy się uważamy za jego uczniów: „Uważajcie! Bo nieraz bardzo dużo o Mnie wiecie, ale to niczego z wami nie robi. Może macie dużo wiedzy na mój temat, ale nie doświadczacie w sobie mojej mocy ani mojej siły, ona was nie zmienia, nie przekształca i nie sprawia, że jesteście inni”.

Nie chodzi więc li tylko o to, żeby popodziwiać sobie Jezusa, jak do nas mówi, tylko żeby się poddać łasce, która jest ukryta w słowie. To nas czyni wierzącymi.

Bardzo wam życzę, by Pan Jezus miał większe powodzenie w waszym Nazarecie niż w tym, w którym wyrósł.

„Jezus z Nazarethu” - Roman Brandstaetter

Wygnanie Jezusa z Nazarethu

Wrócili do Kfar Nahum.

Zaledwie rozniosła się wieść o powrocie Jezusa, znowu otoczyły Go tłumy chorych i kalek i głośnym zebraniem zebrały o łaskę uzdrowienia. Tłoczyły się dokoła Niego, dotykały skraju Jego płaszcza, a błogosławiona moc uchodziła z Rabbiego i uzdrawiała wszystkich.

Znowu o każdej porze dnia przychodzili ślepi i wołali w zachwycie: — Zlituj się nad nami, Synu Dawida! — I przychodziły niewiasty cierpiące na krwotok, przychodzili niemi, głusi i opętani. On ich leczył, a lud wołał: — Nigdy czegoś podobnego nie widziano w Izraelu! — a faryzeusze krzydzeli: — Mocą Baal Zebuba wyrzuca demony!

Ale tym razem pobyt Jezusa i uczniów w Kfar Nahum trwał zaledwie kilka dni. Udali się do Nazarethu, do kraju czekania i milczenia Jezusa. W swoich wędrówkach po Ziemi Świętej Rabbi nie mógł ominąć tego miasta, w którym wzrastał, dojrzewał i pobierał naukę. Chciał znowu modlić się w nazarethańskiej synagodze i przemówić do bliskich Mu ludzi.

Chciał zobaczyć swoją matkę, której od czasu jej ostatniego pobytu w Kfar Nahum nie widział, a przecież pamiętamy, że owo święte i podniosłe niespotkanie odbyło się w warunkach niezwykle dramatycznych, a towarzyszące mu nastroje nie sprzyjały rodzinnemu zbliżeniu.

Chciał po prostu powrócić na chwilę do kraju swojego dzieciństwa, do swojego domu, do krewnych, jeszcze raz znaleźć się wśród nich, aby dopełniło się niedopełnione, a dopełniwszy się, rozdzieliło ich raz na zawsze.

Rabbi wiedział, że nie odniesie zwycięstwa nad ślepotą mieszkańców Nazarethu, że wystąpienie Jego w tym mieście będzie próbą nieudaną — niechaj nam wybaczą czytelnicy, że już teraz odsłaniamy zdarzenie, które dokona się w zakończeniu tego rozdziału — ale mimo to próba musiała być dokonana.

Elohim potężne gmachy swoich niewzruszonych twierdzeń buduje często z niewzruszonych zaprzeczeń, a gmachy niewzruszonych zaprzeczeń z niewzruszonych twierdzeń — o czym już niejednokrotnie mieliśmy możliwość przekonać się — często każe ludziom odnosić wielkie zwycięstwa za pomocą poniesionych klęsk i zadaje im wielkie klęski za pomocą odnoszonych przez nich zwycięstw.

Jezus uradował się, ujrawszy z dala swoje miasto. Wchodził w bramy Nazarethu, który przez długie lata Jego milczenia był dla Niego domem pewności i bezpieczeństwa, domem ojcowskim i domem matczynym.

I aczkolwiek dzisiaj w tym mieście z powodu ust plwających i wrogów goniących za żerem nie mógł już liczyć ani na pewność, ani na bezpieczeństwo, to jednak wstępował w jego bramy z radością, bo z radością wstępował na drogi niebezpieczne, wytyczone przez Pana.

Miriam z miłującym umiarem powitała swojego Syna. Jego przybycie niezmiernie ją zaskoczyło, ale nie chcąc wtrącać się do Jego spraw i zamierzeń, nie pytała Go o powód niespodziewanych odwiedzin.

Zresztą, jak wiemy, zawsze starała się nie przekraczać pewnych granic poufałości zakreślonych przez Elohim w godzinę Zwiastowania. Wprawdzie Pan wtedy nie wytyczył wyraźnie owych granic i nie zawarł z Miriam umowy o przysługujących jej prawach matczynego udziału w życiu Jezusa, ale ona kierowała się nieomylnym wycuciem i sama ustanowiła czas swojej obecności u boku Syna, a źródła tych ustanowień słusznie upatrywała w Panu, który je milcząco zatwierdził.

O zdarzeniu w Kfar Nahum nie padło między nimi ani jedno słowo, ale co najważniejsze, ani Syn, ani matka nie dostrzegli w tamtym spotkaniu żadnych objawów drażliwych, które by wymagały wyjaśnień, tłumaczeń czy uwag.

Nie rozmawiali w ogóle o działalności Jezusa, o Jego nauce, wędrówkach i o rosnącym przeciw Niemu oporze Kajafy i oddanych mu faryzeuszów, chociaż Miriam — jak wiemy — z powodu narastających nieporozumień przeżywała wielki niepokój i z troską śledziła ich rozwój.

Mówili o rzeczach dnia powszedniego, o krewnych, o znajomych, o tegorocznych żniwach, o zbliżającej się porze deszczowej, ale ten pozornie obojętny przedmiot rozmowy pozwalała na miłe ich sercom i uszom nawiązanie do wspomnień — dzisiaj jest tak, a wtedy było tak, wtedy również pierwsze deszcze spadły bardzo późno — więc po chwili zaczęli wspominać dawne czasy i niezapomnianego Josefa — błogosławiona niechaj będzie jego pamięć! — i mądrego chazana — Elohim niechaj czuwa nad jego duszą! — i Jezus uśmiechając się z zadowoleniem stwierdził — kąty Jego ust uniosły się lekko ku górze i był wtedy bardzo podobny do Miriam — że matka pamięta niezwykle dokładnie najdrobniejsze szczegóły z Jego niemowlęstwa i dzieciństwa i mówi o nich z żywą wyrazistością.

Nie mniejsze zadowolenie odczuł Jezus, gdy zmiarkował, że Miriam we wspomnieniach swoich zatrzymała się u progu Jego bar micwe i progu tego z pokorą delikatnością nie przekracza, a na cały następny czas, na długie, długie lata milczenia i czekania zarzuca zasłonę utajenia, a wprawdzie opowiada o niektórych zdarzeniach z tego okresu, ale wtedy słowa jej stają się nieco mgliste, ogólnikowe i nieokreślone.

Umilkli. Siedzieli przed domem, na wzgórzu, jak za dawnych lat, i patrzyli na ciemniejący Tabor, kędzierzawy Karmel i łyse, przysadziste góry Gilboa, świadków śmierci króla Saula i lamentu Dawida.

Czerwone słońce potopem ognia zalało nizinę Megido, rozległe pola, gdzie przed wiekami potykały się wojska Debory i Baraka z wojskami Beliala, gdzie Gideon walczył mieczem Pana z nieczystym Baalem.

Ale teraz ta ziemia krwi żadnym szczegółem nie przywodziła na pamięć swoich tragicznych dziejów. Odziana w szelest figowców i cykanie świerszczów, jak w tkaninę utkaną z dźwięcznych głosów, była łagodna i śpiewna.

Miriam wpatrzona w zorzę wieczorną, stojącą nad górami Karmel, wyobraziła sobie w swoim zamyśleniu, że znowu siedzi z Jeszua i Josefem przed domem i wszyscy razem oddychają chłodem nadciągającym od zachodu.

To złudzenie było tak silne, że wyciągnęła rękę, aby dotknąć ręki Josefa, ale gdy natrafiła na bolesną pustkę, pospiesznie cofnęła dłoń, westchnęła i pogodzona z nieobecnością męża, w duszy swojej pokłoniła się Panu i przeprosiła Go za nieopatrzne złudzenie, któremu lekkomyślnie uległa.

Minęło kilka dni. Jezus i uczniowie spędzili je na rozważaniach, na rozmowach z Miriam, na przechadzkach po Nazarecie i okolicy. Rabbi zwiedził dom, w którym przed wielu, wielu laty mieszkali Jego dziadkowie i mała Miriam — dom znajdował się teraz w posiadaniu obcych ludzi — obszedł rynek, gdzie ongi bawił się z rówieśnikami, zatrzymał się przy bramie miejskiej, potem wstąpił do synagogi i do przylegającego do niej beth hasefer.

Właśnie odbywała się tam nauka Pisma Świętego. Inny chazan, jakże niepodobny do nauczyciela Jezusa, siedział na podwiniętych nogach pośrodku izby — był małego wzrostu, przysadzisty, o twarzy wydłużonej ku przodowi, okrytej rzadkim zarostem, a spiczasty nos i bystre oczy nadawały jego twarzy wyraz chytry i zaczajony — a przed nim półkolem siedziały na ziemi dzieci i chóralnym zaśpiewem powtarzały za nauczycielem słowa z Pisma Świętego.

Te same były ściany, ale brudniejsze. Pokryte zaciekami o fantastycznych kształtach roślinnych i zwierzęcych — nawet zacieki uszanowały święte wierzenia Izraela i nie ułożyły się w kształt ludzkich postaci — świadczyły, że dzisiejsi mieszkańcy Nazarethu nie otaczali zbytnią troską i opieką tych murów.

Te same były drzwi prowadzące do izby, ale popękane, o zepsutych zawiasach i zasuwach. Tylko niebo, widoczne między niedomkniętymi drzwiami a futryną, zachowało swoją czystą, niepokalaną barwę i niezniszczalne przez czas piękno.

Jezus pozdrowił słowem Bożym nauczyciela, który spojrzał na Niego spode łba, i pozdrowił uczniów, którzy nieufnie przyglądali się nieznanemu Przybyszowi, i... wyszedł.

Jezus radował się widokiem miasteczka, którego nazwa tak przyłgnęła do Jego imienia, że była nieomal nieodłączną częścią Jego osobowości, i wraz z imieniem stanowiła doskonałą całość.

Ale jakże bolesne było zestawienie pięknej nazwy miasteczka Nazareth — nazwy zresztą nigdy niespotykanej w Piśmie Świętym, jakby Elohim w obawie o czystość jej brzmienia ukrył ją w ciemnościach historii przed wszelkim okiem człowieczym, przed wszelkim kronikarzem, nawet najbardziej natchnionym, i zachował ją wyłącznie dla imienia Jezusa, i ujawnił ją dopiero w związku z Jego imieniem i Jego obecnością na ziemi — otóż jakże bolesne było zestawienie pięknej nazwy miasteczka z zachowaniem się jego mieszkańców, którzy od pierwszego dnia przybycia Jezusa okazywali Mu chłodną obojętność bądź nieufność, bądź wręcz jawną wrogość.

Był to niewątpliwy skutek działalności wysłanników Kajafy, którzy uwijając się po Galilei rozszerzali wśród jej mieszkańców wieści uwłaczające dobremu imieniu Męża.

Johanen ben Zebadia wielokrotnie powtarzał sobie w myśli: „Znałem arcykapłana, przychodziłem do jego domu, ale nigdy nie przypuszczałem, że tyle nienawistnej zaciętości kryje się w sercu tego człowieka”. — Zaciskał pięści i podnosił się w nim gniew przeciw wszystkim synom Izraela, którzy sprzyjali Kajafie i jego wysłannikom.

A teraz widząc, jak mieszkańcy Nazarethu z przezorną ostrożnością odnoszą się do Jezusa, jak chłodno Go witają, unikają, odwracają głowy, wrzał coraz większym wzburzeniem. Gdyby nie przypomnienie łagodnych nauk Rabbiego — o, jak trudno miłować nieprzyjaciół! — które podczas tych napadów gniewu nagle spływały na Johanana jak deszcz na płonąca pustynię i gasiły jego porywczosć i zadzierzysłą popędliwość, najmłodszy uczeń wywołałby niejedno zamieszanie w miasteczku.

Nadciągała nieuchronna burza.

Szóstego dnia, ba jom haszishi, wczesnym rankiem Jezus udał się do grobu Josefa ben Jaakow, swojego ojca-nie-ojca — grób znajdował się za miastem, w jednej z jaskiń przywalonej kamieniem — i długo modlił się za jego duszę.

Lekki wiatr jednostajnie wiejący od morza napędzał pojedyncze chmury, popielate na podbrzuszu, lśniące i białe po bokach. Jak ogromne srebrne żółwie płynęły chmury przez błękitne niebo, ospale, leniwie, łączyły się z sobą w majestatyczny orszak i odpływały na wschód, powolne i godne, pierwsze nieśmiałe zwiastunki zbliżających się deszczów. Jezus wznosił ręce do nieba i dla uczczenia pamięci swego ojca-nie-ojca począł zmawiać kadisz, piękny hymn modlitewny, zamykający w kilku wersach cały sens życia człowieczego, poświęconego Panu.

Jezus śpiewał:

— „Niechaj będzie Imię Pana wywyższone i uświęcone w świecie, który stworzył według swojej woli. Niech panuje Królestwo Jego w życiu waszym i za dni waszych, i w żywocie całego domu Izraela teraz i w przyszłości. Amen. Niechaj będzie pochwalone Imię Pana w świecie i całej wieczności. Niech Pan będzie błogosławiony i pochwalony, uświęcony i wywyższony, sławiony i uczczony, wielce uwielbiony i uświetniony, ponad wszelką chwałę i nad wszelką pieśń pochwalną, nad wszelką świetność i wszelkie pocieszenie wypowiedziane na ziemi. Amen. Niechaj będzie pochwalone Imię Pana od teraz aż po wieczność. Niechaj pokój nieba i życie spłyną na nas i na cały lud Izraela. Amen. Zbawienna pomoc przyjdzie do nas od Imienia Pana, który stworzył ziemię i niebo. On, który stworzył pokój na wysokościach, niechaj nas i cały lud Izraela obdarzy pokojem. Amen”.

Tak śpiewał Jezus i dziękował wielkim dziękczynieniem Josefowi, spoczywającemu w błogosławionej ciszy, za wszelką biedę i troskę, za samozaparcie i wyrzeczenie, i dokonywał przed kamieniem, zamykającym dostęp do jego ziemskich szczątków, wielkiego rachunku czasu.

Było to ostateczne zamknięcie czasu Nazarethu, do którego już więcej nie miał powrócić, było to pożegnanie miasteczka, jeszcze jedno powitalne pożegnanie okresu odpływającego w przyszłość, do swojego zamkniętego źródła, opieczętowanego siedmioma pieczęciami.

Jezus wrócił do domu matki. Resztę dnia spędził w towarzystwie Dwunastu na pogodnych rozmowach i medytacjach, a wieczorem, troskę wyrzuciwszy z serca, bo przecież nie godzi się wnętrzem pomarszczonym od zmartwień witać Szabatu, poszedł z uczniami do synagogi, aby razem z całym Izraelem modlić się do Pana.

Podczas gdy Jezus modlił się w beth hakneseth, Miriam przyrządziła wieczerzę, przygotowała chleby plecione, wino, ryby, daktyle, migdały i figi, i z ukazaniem się na horyzoncie gwiazdy wieczornej zapaliła światła szabatowe w świecznikach i odmówiła nad nimi błogosławieństwo, a odmawiając je, odmawiała je w ten wieczór inaczej niż we wszystkie wieczory szabatowe, bo aczkolwiek zawsze **całą duszą wspinała się po swoich słowach ku Panu**, tym razem jednak wspięła się aż do najwyższych wysokości, nawet przez nią samą nieprzewidzianych i nieuświadomionych, na których były już tylko wonie balsamiczne i światła utkane z niewidzialnych strun.

Jezus i uczniowie wrócili z synagogi. Zasiedli do stołu. Miriam stała obok, posłuszenie gotowa do usług, według zwyczaju obowiązującego w Izraelu. Wtedy Jezus pochylił się ku niej i prosił ją słowami jakby wyjętymi z ust Josefa, aby razem z nimi usiadła.

A gdy uczyniła według Jego wezwania i spojrzała na dwunastu uczniów, i posłyszała odmawiane przez Syna błogosławieństwo nad winem, nie mogła powstrzymać napływających do oczu łez, albowiem zdawało się jej, że siedzi wraz z Josefem w gronie dwunastu pokoleń Izraela, którym przewodzi jej Syn.

A następnego dnia, w sam Szabat, w dniu uświęconym przez Pana, nadciągnęła burza i uderzył grom.

A było to tak:

Jezus podczas swojego kilkudniowego pobytu w Nazarecie, świadom niewiary jego mieszkańców, nie działał żadnego cudu i jedynie ulżył cierpieniu kilku chorych przez włożenie na nich rąk. Gdy rano przybył z matką i uczniami do synagogi i usiadł w ławce obok aron hakodesz — Miriam udała się na piętro, na drewniany balkon przeznaczony dla kobiet — poczuł panującą dokoła siebie niewiarę i chłodną nieufność.

Podczas nabożeństwa rosz hakneseth, uczeni w Piśmie i starsi zgromadzenia szeptali między sobą i naradzali się nad trudnym zagadnieniem, czy należy Jezusa uhonorować haftarą — tak nazywa się rozdział z Ksiąg Proroków, który po czytaniu Tory jest objaśniany przez jednego z synów Izraela — czy też mają okazać Mu lekceważenie i zachować się tak, jakby Go w synagodze nie było.

Rozumie się, że ta pospiesznie szeptana narada podczas nabożeństwa odbywała się kosztem modlitewnej żarliwości jej uczestników, którzy pochłonięci byli teraz całkowicie drobiazgowym rozpatrywaniem sytuacji, w jakiej się znalazło całe zgromadzenie z powodu przybycia Rabbiego do synagogi.

Bądź co bądź od maleńkości żył w Nazarecie, tu się wychował, tu pobierał nauki u miejscowego chazana i tu, w tej synagodze, był bar micwe.

Jeden z uczonych w Piśmie z wymownym naciskiem, w którym brzmiała nuta wspólnoty ze wszystkimi wydarzeniami w synagodze, powtórzył: — Tu był bar micwe. — Wiadomo przecież, że jest mędrce i działa cuda. — No tak, cuda działa, ale lepiej by było, gdyby tych cudów nie działał — szepnął z niezadowoleniem starzec ze zgromadzenia starszych; zwilżał przy tym palce śliną i gładził nimi brodę.

Jego niezadowolenie udzieliło się innym, a wtedy trwoga wzięła w nich górę. Usłyszeli w swoich uszach ostrzeżenia wysłanników arcykapłana. Ich szept stał się jeszcze bardziej szepecący, ale z kolei odezwała się w nich podrażniona ambicja, bo przecież mówił w Kfar Nahum, mówił w Jeruzalajim Hakodesz, mówił w małych synagogach w całej Galilei, po wsiach i miasteczkach, i tylko jeden raz mówił w Nazarecie, przed bardzo wielu laty, a oni nie wiedzą, jak teraz mówi, i w swoich rozważaniach o Jezusie posługują się opowiadaniem zasłyszonym od innych, bo nigdy nie byli słuchaczami Jego nauk i świadkami Jego wypowiedzi.

Wprawdzie pamiętali Jego piękne kazanie, które wygłosił podczas uroczystości bar micwe, ale przecież czymś innym jest mowa wygłoszona przez młodzieńca wchodzącego w życie — o, jak wiele lat od tej pory minęło! — a czymś innym mowa męża dojrzałego, Rabbiego, sprzeciwiającego się faryzeuszom.

W końcu szepecąco zgodzili się, że Jeszua ben Josef będzie maftir i będzie wezwany do haftary, a wprawdzie czytanie z Ksiąg Proroków na bimah przed świętą arką jest wielkim uhonorowaniem i nie lada zaszczytem, umówili się jednak między sobą, że tego uhonorowania nie nazwą uhonorowaniem, a zaszczytu nie nazwą zaszczytem, lecz odczytanie przez Jeszue wersetu z Ksiąg Świętych i Jego kazanie nazwą... nazwą... Tu rosz hakneseth naciągnął chustę modlitewną głęboko na czoło i szepnął stłumionym głosem: Nazwiemy to utajonym wystawieniem na próbę Jeszuy ben Josef. — I wszyscy wyrazili swą zgodę.

I stało się według ich zgody.

Po odczytaniu Tory sługa synagogałny gromkim głosem zawołał:

— Rabbi Jezua ben Josef niechaj wstąpi na bimah i niechaj będzie maftir, i niechaj odczyta haftarę!

Jezus wszedł na trybunę, podciągnął chustę modlitewną, ucałował podany Mu przez szamasza zwój proroków, rozwinął go, podniósł obie dłonie na wysokość swojej twarzy i odczytał drżącym głosem święty werstet napisany ręką proroka Jesai:

— „**Duch Adonaj, Pana, nade mną, albowiem Pan mnie namaścił, posłał mnie, abym głosił Dobrą Nowinę ubogim, abym uleczył serca złamane, abym zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom wolność i ogłosił rok Łaski u Pana i dzień pomsty dla naszego Boga**”.

Jezus ucałował zwój, zwinął go i położył na pulpicie, po czym usiadł i począł wygłaszać drasza, kazanie objaśniające, a głos Jego był podniosły i groźny.

— **Dzisiaj wypełniły się słowa Pisma, które dopiero co usłyszeliście!** — zawołał i mówił potężnym głosem, coraz bardziej potężniejącym: — Wypełniły się słowa Pisma o wypełnieniu się słowa Elohim, o przyoblekaniu się zapowiedzi w żywe ciało namaszczone przez Pana, który namaściwszy je świętym olejem posłał je na ziemię w postaci Posłańca, Szelijach.

Ów Posłaniec, zapowiedziany przed wszelką zapowiedzią i powołany przed wszelkim powołaniem, przyszedł i jest, i głosi Dobrą Nowinę. Głosi ją ubogim, a ubodzy są ubogimi Pana, anawim Jahwe, a ubogim może być każdy człowiek, jeżeli ukorzywszy się, przestanie być własnością swej ziemskiej własności, jeżeli rozda majątek i całego siebie odda Panu i swojemu bliźniemu, i dzięki temu stanie się z własnej woli własnością Elohim i bliźniego swego.

— A potem mówiąc do nich powiedział im, że Spełniony i Spełniający będzie lekarzem złamanych serc Izraela, że je opatrzy i uleczy, i wywiedzie na wolność jeńców spoza potrójnych murów więziennych, i przeprowadzi ich bezpiecznie przez potrójne bramy, ocali ich swą mocą zbawienną i ogłosi czas Łaski Pańskiej.

Ale wartość człowieka odmierzana będzie według jego uczynków, albowiem **wiara bez uczynków jest martwa, jak ciało bez duszy jest martwe**.

Umilkł. Zapanowała cisza.

Zgromadzeni radzi byli z powodu owej ciszy, bo pozwalała im ochłonać, uporządkować wzruszenia, przetrwać je w sobie, przyjmując je lub odrzuć. Gnębiła ich myśl, po co z własnej woli mają się stać własnością Elohim, skoro przecież niezależnie od swej woli są wybraną i dziedziczną własnością Pana i tym przywilejem od wieków się szczycą, oni i ich przodkowie, i po całą wieczność szczycić się będą ich następcy.

Więc do czego potrzebna jest ich wola? Dlaczego mają być własnością swojego bliźniego? Jeżeli będą własnością bliźniego, uszczuplą stan posiadania Pana i bliźniemu oddadzą to, co przynależy Elohim, więc niejako okradną Pana i uczynią przeciw Jego woli.

A poza tym cóż to za Posłaniec, który żąda od bogaczy, aby rozdali całą swoją majątność, jak gdyby bogacze nie mogli swoim bogactwem służyć Panu?

Dlaczego biedny może chwalić Pana swoim ubóstwem, a bogaty swoim majątkiem nie może dostąpić tej łaski?

Tak rozmyślali, rozdwojeni i chwiejni, a im dłużej krążyli myślami wokół namaszczonego Posłańca, na przekór wyobraźni, która podsuwała im wspaniałą wizję Męża, idącego w blasku Dawidowej chwały, widzieli Go coraz wyraźniej w postaci Jezusy ben Josef, stojącego na bimah, okrytego ubogą chustą modlitewną, noszącego na sobie prostą tunikę, a na nogach stare sandały z taniej wielbłądziej skóry.

Nie chcieli wierzyć wewnętrznemu widzeniu i wytrząsali je z siebie, jak się wytrząsa z torby podróżnej resztki niepotrzebnego jedzenia. Widzenie jednak natrętnie do nich wracało i stawało się coraz bardziej wyraziste. Wzbierał w nich gniew przeciw mądrości Jezusa, przeciw Jego słowom, przeciw Jego myślom, przeciw Jego cudom.

Rosło w nich coraz większe oburzenie i coraz większa zazdrość, że ośmielił się stanąć przed nimi w postaci Spełnionego i Spełniającego, a chociaż ani słowa nie powiedział o sobie, że Nim jest, i ani razu nie dał im do zrozumienia, że mógłby Nim być w przyszłości, oni jednak wiedzieli, że uważa się za Tego, który jest Spełnieniem i Spełniającym, i dlatego zapalali zgorszeniem i złością.

A gdy poczęli porównywać siebie z Nim, rósł w nich coraz większy gniew, bo nie znajdowali żadnej różnicy między sobą a Nim, bo był takim samym człowiekiem jak oni, bo żył i wychowywał się w Nazarecie obok nich i obok ich dzieci, bo Jego chusta modlitewna była taka sama jak ich chusty modlitewne — a nawet i gorsza! — a Jego sandały były takie same jak ich sandały — a nawet i gorsze! — bo jest z tego samego ciała co oni i z tej samej krwi co oni!

Dlaczego więc wynosi się nad nich?! Dlaczego mówi, że uleczy ich złamane serca?! Jeżeli jest lekarzem, niechaj uleczy przede wszystkim samego siebie! A jeżeli cuda robił w Kanie i w Kfar Nahum, dlaczego ich nie robi w Nazarecie?! Tu! natychmiast! na oczach całego zgromadzenia! By ujrzeli i ocenili, i orzekli, czy są naprawdę cudami, czy złudzeniem!

Ale na początku pytali nieśmiało:

- Czy nie jest synem cieśli Josefa?
- Czy matce jego nie jest na imię Miriam? — A czy nie są jego braćmi ciotecznymi Jaakow, Josef, Symeon i Jehuda?
- A czy jego siostry stryjeczne i cioteczne nie są tutaj między nami?

Były to pytania nieporadne i tchórzliwe, ale opanowane.

Były ostrożnym stąpieniem w ciemnościach, po krętej i śliskiej ścieżce. Skoro jednak zgromadzeni przyjmowali każde z tych pytań z milczącą zgodą i z objawami przychylnego uznania, pytający krzykacze — stanowili sporą gromadę, rozrzuconą po całej synagodze — zmiarkowawszy, że ścieżka, którą kroczą, nie jest niebezpieczna, przeszli od pytań nieporadnych i tchórzliwych do zaczepnych.

Wołali:

- Skąd on bierze swoją mądrość?!
- Skąd u niego ta Boża Chochma?!
- Skąd on bierze to wszystko?!
- Cóż to za Chochma, która jest mu dana?!

Tłumione namiętności, oszczerstwa, zazdrość, niewiara buchnęły wielkim płomieniem i objęły całe zgromadzenie. Głosy wzmagaly się, rozpryskiwały się jak iskry, chytrze przygasały i znów z niepohamowaną pobudliwością, ze zdwojoną siłą wybuchały pod strop synagogi, jakby chciały sobie powetować chwilę przyczajonej chytrłości.

Krzykom wtórowały podniesione pięści, wyciągnięte ku bimah i wygrażające Jezusowi w szeleście modlitewnych chust, które, rozpięte na ramionach i rękach gwałtowników, podobne były do trzepocących jastrzębich skrzydeł. Tłum był jedną wielką, rozpaloną, kipiącą miazgą.

— Cóż to są za cuda, które się dokonują jego rękami?! — krzyczała szyderczo wieloustna miazga.

— Czyż nie jest to Jezua ben Miriam?! — ryczała pogardliwie wieloustna miazga.

— Tak! To Jezua ben Miriam! — ryczała drwiąco wieloustna kipiąca miazga.

Tak krzyczały usta miazgi, tak krzyczały dzisiaj w nazarethańskiej synagodze przeciw Jezusowi, i tak samo krzyczały przed wiekami przeciw prorokom natchnionym Duchem Bożym, i krzycząc, pytały pogardliwie: „Któż są ich ojcowie?” — Tak pytał Nabal swoje sługi, chcąc okazać pogardę młodemu Dawidowi: „Któż to jest Dawid? Któż to jest syn Jessego?”

A w ich zaślepieniu i zacietrizewieniu nawet ciesielski zawód Josefa był dla nich teraz przedmiotem pogardy i kamieniem obrazy, chociaż większość z nich była rzemieślnikami, a rzemiosło było zawsze w Izraelu zajęciem szlachetnym, tak szlachetnym, że sam Jahwe pokazał prorokowi Zecharii czterech Aniołów w postaci czterech rzemieślników, którzy przyszli obalić narody powstające przeciw ludowi wybranemu.

Jezus, który stał nieporuszony na bimah, w środku srożącej się burzy, w samym jej oku — w oku nawet najgroźniejszego cyklonu panuje zawsze bezwzględna cisza — podniósł dłonie, a wtedy zgromadzeni umilkli i radzi byli, że przemówi, bo pragnęli z wypowiedzi Jego ukuć jeszcze jedną broń przeciw Niemu. Słuchali więc uważnie i biegli tropem Jego słów jak myśliwi za zwierzyną.

Rabbi, przemawiając do nich, sięgnął do ich ukrytych myśli i tak mówił:

— **Dlaczego nie przypominacie mi przysłówia: „Lekarzu, ulecz samego siebie?”**

A dlaczego nie żądacie ode mnie, abym dokonał w mieście rodzinnym tak wielkich dzieł, jakich dokonałem w Kfar Nahum?

Zaniepokoił się, ponieważ znał ich myśli, więc milczeli a Jezus, nie otrzymawszy od nich odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Zaiste, powiadam wam, żaden prorok nie cieszy się uznaniem i czcią w swoim mieście rodzinnym i w swoim własnym domu.

Zaiste, powiadam wam, wiele wdów było w Izraelu za czasów proroka Elijahu, gdy przez trzy lata i sześć miesięcy niebo się zamknęło i w całym kraju nastal wielki głód, a przecież, jak wiecie, do żadnej wdowy izraelskiej Elijahu nie został posłany, tylko do wdowy pogańskiej w Sarefat, w okolicy Sydonu. I było dużo trędowatych w Izraelu za czasów proroka Eliszy, a żaden, jak wiecie, nie został oczyszczony, tylko poganin, Syryjczyk Naaman!

Tak mówił Jezus, a synowie Izraela, postępując za Jego myślami, cofali się do czasu minionego, zapisanego w świętych zwojach Melachim, i ujrzeli wdowę z Sarefat, pogankę, którą Elijahu cudownie nakarmił w porę głodu, a potem nawet jej syna wzbudził z martwych i cudem tym uczynił, że owa kobieta, wyznająca nieczystych bogów, uwierzyła gorącym sercem w Jahwe i rzekła do proroka:

„Teraz już wiem, że jesteś mężem Bożym i przez twoje usta przemawia Jahwe”.

I natychmiast ujrzeli wyłaniającego się ze świętych zwojów Naamana, wodza wojsk syryjskich, trędowatego poganina, któremu prorok Elisza kazał siedmiokrotnie zanurzyć się w czcigodnych i oczyszczających wodach Jordanu, dzięki czemu poganin został uleczony z trądu.

A wyszedłszy z wody, mąż ów, wyznawca bogów nieczystych, uwierzył w Jahwe i rzekł do proroka:

„Oto przekonałem się, że nie ma Boga w całej ziemi, jak tylko w Izraelu”.

Zgromadzeni znali te opowieści. Wiedzieli, że prorocy Eljahu i Elisza dla niewiadomych powodów nakarmili i uleczyli wyznawców nicości, ale Izrael nie dopuszczał do siebie myśli, że prorocy zrównali go z wyznawcami kamiennych bogów lub że pogan obdarzali większymi przywilejami i gorętszą troską niż wyznawców Pana.

Czyżby więc Jezus, przypominając im dzieje tych cudów, chciał wywyższyć pogan i wynieść ich nad Izraela? Tego już dłużej znieść nie mogli!

Podniósł się w nich sprzeciw. Rozpalał się, rozżagwiał, buchał płomieniami jak olbrzymie ognisko, a oni ciskali weń ciężkie obelgi jak żywiczne polana, a wraz z każdą ciśniętą obelgą wzmagają się i rosły czerwonożółte płomienie.

Zionął z nich coraz większy żar. Żar oburzenia, żalu, rozdrażnienia, zgorszenia, grozy i kipiącej złości. Płomienie podchodziły coraz bliżej Jezusa. Już z sykiem lizały bimah, już pełzały ku stopom Rabbiego, a rozdmuchiwane wzmagającym się krzykiem, stawały się coraz zuchwalsze i kąśliwsze, coraz bardziej urągliwe i szydercze.

Z głębi tłumu, spośród trzepoczących chust modlitewnych i pięści wyciągniętych ku bimah, wyrwał się rozpaczliwy krzyk:

— Nie Elohim natchnął go swoją Chochmą!

— Baal Zebub go natchnął! Baal Zebub! — ryczał tłum.

— Wypędzić go! Wypędzić bluźniercę! Wypędzić z synagogi! Z Nazarethu! Wypędzić go! Zrzucić go w przepaść! Zabić! Zabić! Zabić!

Jezus zszedł z bimah. Uczniowie obstąpili Go, On jednak gestem wyciągniętej ręki odsunął ich od siebie. Odległy i nietykalny zmierzał ku wyjściu środkiem tłumu, który pod wrażeniem niewzruszonego spokoju Rabbiego nagle oniemiał, znieruchomiał i bezwolnie rozstał się przed Nim.

Jezus wyszedł z synagogi i ruszył prosto, drogą prowadzącą obok źródła. Idąc na przełaj polami, zmierzał do głównego traktu prowadzącego na wschód, w kierunku Jeziora Galilejskiego.

Za Nim szli przerażeni uczniowie. Tłum dopiero teraz unaoczniał sobie, że Ofiara wymyka się z potrzasku, więc z krzykiem runął przed siebie i biegnąc za Jezusem, wyobrażał sobie w swej zwodniczej świadomości, że Go wypędza za miasto, na stromy pagórek, u którego podnóża biegła droga prowadząca do głównego traktu.

Ku tej drodze zmierzał Jezus, szedł powolnym krokiem, z własnej i nieprzymuszonej woli, według swej myśli i swojego zamiaru, szedł niewidzialny swoją widzialnością, szedł powoli, bardzo powoli, jakby chciał przybliżyć tę chwilę, gdy Go wreszcie dopadną i spełnią wypowiedzianą w synagodze groźbę. Podbiegli. Odepchnęli uczniów.

— Zrzucić go w przepaść! Zrzucić! — krzyczeli.

Wtedy Jezus, zewsząd otoczony krzyżącymi wodami, wstąpił w nie i zdążył wciąż przed siebie, środkiem chaosu i bezładu, a mając ścianę krzyżących i szalejących wód po prawej i po lewej stronie, przeszedł wśród nich bezpiecznie, jak Izrael przez Morze Sitowia.

A Miriam, która była świadkiem całego zdarzenia i z przerażeniem i bólem śledziła jego przebieg, teraz, widząc oddalającego się bezpiecznie Jezusa — Jego smukła postać widoczna była na tle lasu oliwnego, do którego zmierzał w towarzystwie postępujących za Nim Dwunastu — gorąco dziękowała Elohim za ocalenie Syna i płakała gorzkim płaczem, albowiem przeczuła, że jej Syn już nigdy nie wróci do Nazarethu.

Hymn o miłości 1 Kor 12,31–13,13

komentarz ks. P. Śliwińskiego i ks. M. Kowalskiego z książki

"Zaufaj Słowu - JUTRO NIEDZIELA -Rozpoznaj w Nim Boga" rok C, wyd. Stacja 7, Kraków 2021

Choć zwykle słyszymy go podczas ślubów, hymn nie opiewa miłości ludzkiej, lecz zupełnie inną, Bożą. Taką, bez której człowiek staje się zaledwie „cymbałem brzęczącym”.

❖ PROBLEMY W KORYNCIE

Przypomnijmy, że podczas pobytu w Koryncie Pawłowi udało się założyć wspólnotę chrześcijan. Młoda wspólnota, funkcjonująca w dużym mieście pogańskim, entuzjastycznie przyjęła Ewangelię, miała jednak poważne problemy z wdrożeniem jej w życie. Stąd interwencja Pawła – Pierwszy List do Koryntian • Jednym z problemów było **poszukiwanie spektakularnych duchowych darów**, jak dar języków, przy równoczesnym zaniedbywaniu tych, które służą całej wspólnotie. Reakcją Pawła jest cała sekcja w rozdziałach 12–14 tego listu poświęcona kwestii charyzmatów.

❖ CHARYZMATY

Kontynuujemy lekturę wybranych fragmentów z tzw. traktatu Pawła o charyzmatach • Dwa tygodnie temu, opisując różne charyzmaty w Kościele św. Paweł podkreślił, że ich dawcą jest jeden Duch (👁 1 Kor 12,1–11) • W zeszłą niedzielę Paweł potwierdził, że wszystkie charyzmaty służyć mają budowaniu jedności wspólnoty, która jest Ciałem Chrystusa (👁 1 Kor 12,12–30). W ciele tym każdy ma swoje miejsce i swoją misję do wypełnienia. Nie każdy może być prorokiem, apostołem, nauczycielem czy cudotwórcą • Pośrodku katalogu darów Ducha pojawia się rozdział 13, który opisuje **dar największy, miłość**.

❖ NAJWAŻNIEJSZY DAR

Usłyszmy cały 13 rozdział, dobrze znany z mszy ślubnych **Hymn o miłości św. Pawła**. Wbrew temu, co zwykle myślimy, nie mówi o miłości ludzkiej, lecz Bożej, o miłości Chrystusa do Jego Kościoła, na której opiera się każda ludzka miłość (👁 BIBLIJNY INSIDER) • Zwróćmy uwagę, że w pierwszej części czytania Paweł wymieni dar języków i prorokowania oraz postawę całkowitego wyzbycia się wszystkiego – pokaże, że przy braku miłości, najważniejszego z charyzmatów, ich wartość jest pusta

NAJWAŻNIEJSZE CYTATY

- ✚ Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząca
- ✚ Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś ujrzemy twarzą w twarz

Translator

- **Miłość cierpliwa jest... (1 Kor 13,4)** • **Makrothymia, makrothyme** – to odwaga, ufność w znoszeniu przeciwności, zdolność do poświęceń.
- **...łaskawa jest (1 Kor 13,4)** • **Chresteuesthai** – to sposób działania Boga (👁 Rz 2,4). Łaskawość to owoc Ducha (👁 Ga 5,22). Miłość przedstawia się jako szczególny dar pochodzący od Ducha i upodabniający nas do życia samego Boga.
- **Nie unosi się pychą (1 Kor 13,4)** • Greckie **fysioo** znaczy nadymać się, np. jak żaba.
- **Nie dopuszcza się bezwstydu (1 Kor 13,5)** • **aschemonein – a-schema** – zachowanie, które wychodzi poza ramy uznawania czegoś za przyzwoite, dobre. Odpowiednikiem jest hebr. **erwah** – coś wstydlivego, nagość • Miłość jest z natury czysta i skromna.
- **Nie szuka swego (1 Kor 13,5)** • To, co „swoje”, to w grece **idia** (👁 1 Kor 10,24.33). Parafrazując, miłość nie jest idiotycznie skupiona na sobie • W kulturze greckiej początkowo **idiotes** to ktoś, kto wycofuje się z życia publicznego, żyjąc tylko dla siebie.
- **Nie unosi się gniewem (1 Kor 13,5)** • Greckie **paroksyno** znaczy dosłownie: wyostrzyć, uczynić ostrym, metaforycznie: prowokować, gniewać się, płonąć gniewem. Gniew, o jakim myśli Paweł, to reakcja pełna emocji, skupiona na sobie, pozbawiona kontroli • Miłość daleka jest od zacinania się w gniewie, od paroksyzmu, ostrej reakcji, która przypomina zaciśnięte szczęki bulteriera.
- **Wszystko znosi (1 Kor 13,7)** • Greckie **stegenin** znaczy także zakrywać, nie pozwolić, żeby woda wdarła się na statek, utrzymywać w sekrecie, nie patrzeć na to, co jest niemiłe w drugim, patrzeć na jego lepszą stronę. Taka miłość łąta dziury w drugim, nie pozwala, aby życiowa łódź poszła na dno.
- **Wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję (1 Kor 13,5)** • Nie chodzi o naiwną wiarę, ale o życie w perspektywie wiary i nadziei. Miłość ugruntowana jest na wierze i nadziei

BIBLIJNY INSIDER

Różne rodzaje miłości. W grece na określenie miłości używa się kilku pojęć: • **eros** – miłość zmysłowa • **storge** – miłość rodzinna • **filia** – miłość oparta na przyjaźni, serdeczna • **agape** – miłość, o której pisze św. Paweł w Hymnie o miłości • **Agape to miłość nierówna**, niepartnerska; miłość, która nie rodzi się spontanicznie, lecz jest efektem wyboru, miłość ofiarna. W Księdze Powtórzonego Prawa (👁️ Pwt 6,4) **agape/ahaba** to miłość, której wymaga się od wierzącego. W Ewangelii św. Jana (👁️ J 21) to miłość, której Jezus wymaga od Piotra

Najpierw Chrystus. Paweł najpierw opisuje miłość jako dar Ducha i sposób życia właściwy samemu Bogu. To On jest źródłem miłości, którą opisuje w swoim hymnie. Ta miłość najpełniej objawiła się w Jego Synu, Chrystusie • **Miłością czystą, cierpliwą, pełną łaski, przebaczącą, pokorną, nieszukającą swego, miłością do końca, aż po krzyż, Chrystus ukochał każdego z nas i swój Kościół. On jest dla nas wzorem prawdziwej miłości.** Miłość pozwala nam zanurzyć się w życiu Trójcy – to dar Ojca, Syna i Ducha

Porządkująca wszystko. Hymn o miłości stoi w centrum nauki o charyzmatkach św. Pawła. Innymi słowy – **jest największym z charyzmatów.** Bez niej nie ma sensu przemawianie wszelkimi językami, dar prorocтва, wiedzy, nawet wiary • Miłość sprawia, że wszystkie charyzmaty otrzymują właściwe im miejsce, służąc budowaniu wspólnoty. Ona jako jedyna nie ustanie w Królestwie Bożym. Kiedy niepotrzebne już będą jakiegokolwiek duchowe dary, nawet wiara i nadzieja, w bliskości Boga żyć będziemy tylko miłością.

CZY WIESZ, ŻE

• **Jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający** • Korynt słynął w starożytności jako miasto obróbki miedzi i wyrobu instrumentów. Cymbał brząający – **kymbalon alaladzon** – to instrument podkreślający świąteczną atmosferę. Używany jest w Starym Testamencie dla świętowania zwycięstwa Dawida nad Goliatem (👁️ 1 Sm 18,6), wejścia Pana na Syjon (👁️ 2 Sm 6,5) czy radosnego uwielbienia Pana (👁️ Ps 47,2). Bez miłości modlitwa i radosne celebracje są jak pusty dźwięk cymbału.

• **Wydać ciało na spalenie** • Józef Flawiusz opisywał ascetów indyjskich tęskniących za niebem, którzy po śmierci oddawali ciała ogniovi, aby oddzielić od nich duszę. Historie męczenników (👁️ Dn 3 • 2 Mch 7) także opowiadają o ciałach poddawanych próbie ognia. Paweł sugeruje, że nawet męczeństwo nic nie znaczy bez miłości.

LINKI

• **Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający (1 Kor 13,1).**

- ❖ Mk 16,17: Te zaś znaki towarzyszyć będą tym, którzy uwierzą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą....
- ❖ Dz 2,4: I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.
- ❖ Dz 10,46: Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga.
- ❖ Dz 19,6: A kiedy Paweł położył na nich ręce, Duch Święty zstąpił na nich. Mówili też językami i prorokowali.
- ❖ 1 Kor 14,2–4: Ten bowiem, kto mówi językami, nie ludziom mówi, lecz Bogu. Nikt go nie słyszy, a on pod wpływem Ducha mówi rzeczy tajemne... Ten, kto mówi językami, buduje siebie samego.

• **Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał – byłbym niczym (1 Kor 13,2).**

- ❖ 1 Kor 14,2–5: Troszczcie się o dary duchowe, szczególnie zaś o dar prorocstwa... Ten kto mówi językami, buduje samego siebie, kto zaś prorokuje, buduje Kościół. Chciałbym, żebyście wszyscy mówili językami, jeszcze bardziej jednak pragnąłbym, żebyście prorokowali

II czytanie : **1 Kor 12,31–13,13** (Biblia Tysiąclecia)

(31) Lecz wy starajcie się o większe dary: a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą. (1) Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. (2) Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. (3) I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. (4) Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; (5) nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; (6) nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. (7) Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. (8) Miłość nigdy nie ustaje, [nie jest] jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. (9) Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. (10) Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. (11) Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce. (12) Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany. (13) Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość.

Ojcowie Kościoła komentują czytania biblijne:

➤ Teodoret z Cyru

Droga do najdoskonalszych darów

„**Ubiegajcie się o lepsze dary**” . Niektórzy rozumieją zdanie jako pytanie: „Czy ubiegacie się o lepsze dary?” . Jeśli rzeczywiście ubiegacie się o nie, ja was chętnie zaprowadzę.

Dodaje dalej: „**Ja wam wskazuję jeszcze lepszą drogę**” . To znaczy: Pokazuję wam drogę do większych darów. I poucza ich, że najważniejszym z nich jest miłość bliźniego.

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brzęcząca albo cymbał brzęiący” . Przeprowadzając porównanie, na samym początku umieścił dar języków (Dz 2, 1-13), ponieważ on właśnie był uważany [przez Koryntian] za największy, a uważali go za największy dlatego, że został udzielony apostołom przed innymi darami w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy zstąpił Duch Święty (Dz 2, 1-13). Powiada zatem [apostoł]: Choćbym znał wszystkie języki ludzi oraz języki niewidzialnych mocy, a nie miałbym miłości bliźniego, niczym bym się nie różnił od martwych przedmiotów. Mówiąc zaś „o językach aniołów” , nie ma na myśli języków zmysłowych, lecz chodzi mu o swego rodzaju mowę duchową, którą posługują się [aniołowie], wysławiając Boga wszechrzeczy oraz rozmawiając między sobą. Wszak Izajasz (Iz 6, 3) i Ezechiel (Ez 1, 24) słyszeli, jak wielbili oni Boga, a Daniel (Dn 1, 10nn), Zachariasz (Za 1, 7nn) i Micheasz, jak poprzez słowa wzajemnie się porozumiewali. Święty Apostoł posłużył się tutaj hiperbolą, chcąc wskazać na wartość miłości.

„Choćbym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice oraz posiadał wszelką wiedzę i miał wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił (Mt 7, 22; 17, 20), a miłości bym nie miał, byłbym niczym” . Znowu [apostoł] porównuje tu z miłością największe w istocie dary: dar prorokowania i wiarę, i ukazuje wyższość miłości. I znowu nie wyraził się zwyczajnie, lecz posłużył się przesadą; o darze prorokowania powiedział: „Choćbym... znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę” , i o wierze: „Tak iżbym góry przenosił” . W ten sposób wskazał, że wspanialsza [od tamtych darów] jest miłość.

„I gdybym na jałmużnę rozdał cały swój majątek i ciało swe wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” . Tutaj zestawia miłość z najwyższymi przejawami cnoty - z lekceważeniem majątku i z dobrowolnym ubóstwem, a także ze zmaganiem podejmowanymi w imię pobożności, i znów ukazuje, że miłość jest od nich wyższa. Znowu wyraził się z przesadą; o majątku powiedział: „Gdybym rozdał na jałmużnę swój majątek” , to znaczy: Gdybym w trosce o ubogich rozdał swój majątek i musiał się utrzymywać z pracy własnych rąk. Na potwierdzenie swych słów nie powołał się na zwyczajną śmierć, lecz na spalenie ciała, gdyż to cierpienie wydaje się cięższe od innych. Może ktoś zapytać, jak to możliwe, żeby nie miał miłości ten, kto uczynił to wszystko. Trzeba więc wiedzieć, że sprawiedliwy sędzia ocenia nie tylko sprawiedliwy uczynek, ale bierze pod uwagę również pobudki postępowania. Jest bowiem wielu takich, którzy czynią wiele ze względu na ludzką chwałę; może się więc zdarzyć, że i ten, kto się wyrzeka majątku, czyni tak po to, by zyskać chwałę u ludzi, albo też postępuje tak ze względu na Prawo Boże lub na królestwo niebieskie, a nie dlatego, że troszczy się i dba o ubogich. Trzeba zaś wiedzieć, że Święty Apostoł często posługiwał się hiperbolą, aby potwierdzić wyłożoną naukę. I tak na przykład mówi w

Liście do Galatów: „**Ale gdybym ja albo anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą otrzymaliście - niech będzie przeklęty**” (Ga 1, 8). A przecież wiedział, że nie jest możliwe, aby jakiś anioł głosił naukę sprzeczną z nauką Bożą. Wyraził się jednak w ten sposób po to, aby pouczyć, że nie należy wierzyć nikomu, kto głosi inną naukę, choćby nawet był bardzo wiarygodny.

- ✚ „**Miłość jest cierpliwa**” . To znaczy, z godnością znosi wady bliźniego.
- ✚ „**Jest łaskawa**” . To znaczy, ujawnia ogładę i szlachetność.
- ✚ „**Miłość nie zazdrości**” . To znaczy, nie dopuszcza uczucia zawiści.
- ✚ „**Miłość nie szuka pokłasku**” . To znaczy, nie zabiega o to, czego nie godzi się czynić, gdyż taki sens ma wyrażenie: „nie szuka pokłasku” . Nie docieka też miary Bożej natury, ani nie ocenia działania Opatrzności, jak to zwykli robić niektórzy ludzie. Kto miłuje, ten nie zamierza uczynić nic lekkomyślnego. Mówiąc o „miłości” , [apostoł] ma bowiem na myśli tego, kto miłuje. „Nie unosi się pychą” . To znaczy, nie wynosi się nad braci. „Nie pragnie zaszczytów” . Nie wzbrania się uczynić czegoś lichego i marnego, jeśli to przynosi pożytek braciom, nawet gdy uważa, że postępowanie takie nie przysparza sławy.
- ✚ „**Nie szuka swego**” . Święty Apostoł myśl tę wypowiada wielokrotnie, na przykład: „**Nie szukam własnej korzyści, lecz dobra wielu, by byli zbawieni**” (1 Kor 10, 33).
- ✚ „**Nie unosi się gniewem**” . Jeśli dozna od kogoś jakiejś przykrości, znosi ją cierpliwie ze względu na uczucie miłości.
- ✚ „**Nie pamięta złego**” . Wybacza tym, którzy pobłądzili, w przekonaniu, że nie działali w złym zamiarze.
- ✚ „**Nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współraduje się z prawdą**” . Nienawidzi tego, co niesprawiedliwe, a raduje się z tego, co dobre.
- ✚ „**Wszystko znosi**” . Z miłości [ten, kto miłuje] znosi wszelką przykrość.
- ✚ „**Wszystkiemu wierzy**” . [Kochający] jest przekonany, że nie kłamie ten, kogo miłuje.
- ✚ „**We wszystkim pokłada nadzieję**” . Widząc, że ktoś skłania się ku złemu, czeka na jego zwrócenie się ku dobru.
- ✚ „**Wszystko przetrwa**” . Cokolwiek się dzieje, nie może to oderwać go od miłości.
- ✚ Omówiwszy to wszystko szczegółowo i stwierdziwszy, że język nie zdoła należycie wysławić miłości, powiada ogólnie:
- ✚ „**Miłość nigdy nie ustaje**” . To znaczy, nie upada, lecz trwa mocna, niezłomna, niewzruszona i niezmienna. Po tym stwierdzeniu poucza dalej:
„Proroctwa się skończą, dar języków przeminie, wiedza zniszczeje” .

W przyszłym życiu to wszystko nie będzie potrzebne: zbędne jest proroctwo o sprawach bieżących, niepotrzebna jest znajomość języków, gdy nie ma różnic między nimi, mniej doskonała wiedza przeminie, gdy przyjdzie doskonalsza. [Apostoł] dodaje bowiem:

„Albowiem po części poznajemy i po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co doskonale, przeminie to, co częściowe” . Ludziom dorosłym bowiem niepotrzebna jest wiedza dziecięca. Oto Święty Apostoł posługuje się takim obrazem:

„Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko i myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężczyzną, wyzyłem się tego, co dziecięce” . Ci bowiem, którzy po osiągnięciu dojrzałego wieku odznaczają się bystrością umysłu i roztropnością, nie potrzebują już dziecięcej wiedzy. Tak więc [apostoł] do dziecięcej wiedzy przyrównał tę, która została nam udzielona w doczesnym życiu, natomiast wiedzę, której oczekujemy [w życiu przyszłym], przyrównał do zasobu wiadomości ludzi dorosłych. Poucza w ten sposób, aby nie chełpili się swoją wiedzą ci, którzy rozrywają ciało Kościoła.

„Teraz bowiem widzimy w zwierciadle i w zagadce. Wtedy zaś [ujrzemy] twarzą w twarz” . Obecna rzeczywistość - powiada - jest cieniem przyszłej rzeczywistości (Kol 2, 17). W przenajświętszym chrzcie bowiem widzimy symbol zmartwychwstania, wówczas zaś ujrzemy samo zmartwychwstanie. Tutaj widzimy symbole ciała Pańskiego, tam zaś ujrzemy samego Pana. Taki sens ma wyrażenie: „twarzą w twarz” . [Teraz] bowiem nie widzimy tej Jego natury, która nie podpada pod zmysły i nikt jej ujrzeć nie może, lecz widzimy tę naturę, którą przyjął od nas (Rz 8, 3; Flp 2, 7-8).

„Teraz poznaję po części, wówczas zaś poznam tak, jak zostałem poznany” . Nie oznacza to: „Poznam Go tak, jak sam zostałem poznany” , lecz ujrzę Go wyraźniej, ponieważ stałem się Jego przyjacielem. W ten bowiem sposób zwrócił się [Pan] do Mojżesza: **„Poznałem cię lepiej od innych”** (Wj 33, 17). Również apostoł powiedział: **„Poznał Pan tych, którzy są Jego”** (2 Tm 2, 19), to znaczy uznał ich za godnych większej opieki.

„Teraz zaś trwają wiara, nadzieja i miłość - te trzy - z nich zaś największa jest miłość” . Stwierdza, że [inne] dary przemijają, a trwa tylko miłość. Wskazuje ponadto, że miłość jest wspanialsza od wszelkich darów umysłowych. Wiara bowiem będzie zbędna w przyszłym życiu, kiedy to rzeczywistość ujawni się w sposób całkowity. Jeżeli bowiem „wiara jest pewną poręką tych dóbr, których się spodziewamy” (Hbr 11, 1), to skoro dobra te już się ujawnią, wiara stanie się niepotrzebna. Tak samo zbędna jest tam nadzieja. **„Nadzieja bowiem, której spełnienie już się ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można spodziewać się tego, co się już ogląda?”** (Rz 8, 24).

Miłość zaś jest tam silniejsza, ponieważ przeminą wówczas troski, a ciała staną się nieśmiertelne, dusze zaś nie będą już powodowane to tym, to tamtym dążeniem.